ROCZNIK XXXIII. Wrzesień-Październik 1911. Nr. 9. i 10.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Grottgera 4. Wszystkie pisma wkladki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Na Skałce 1, parter.

Józef Białynia Chołodecki.

Dlaczego należy potępiać dręczenie zwierząt.

Rozmaite i przeróżne istnieją kategorye przyjaciół zwierząt. Do pierwszej należą ludzie, którzy żywią sympatję do poszczególnych stworzeń i te tylko stworzenia otaczają gorliwą pieczołowitością. Jedni lubią wyłącznie konie, drudzy psy, inni znów koty, ptaki, a są wobec zwierząt odmiennego rodzaju nie tylko obojętnymi, ale wręcz wrogo usposobionymi. Niejedna z pań byłaby zdolną obejść się w najstraszniejszy sposób z psem, płoszącym w błogim śnie pogrążonego, ulubionego jej kotka, inna znów z kotem, opryskującym w swej obronie śliną jej faworyta-pieska. Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju życzliwość dla zwierząt, zawisła od przypadku, humoru, kaprysu, nie jest w właściwem tego słowa znaczeniu, życzliwością. Istnieje dalej wiele ludzi wyznających zasadę, że każdy winien obchodzić się do-

brze z domowemi zwierzętami, i troszczyć się o nie, dlatego, że te zwierzęta są mu użytecznemi.

W dobrze zrozumianym własnym interesie leży przeto — myślą oni sobie - zachować jak najdłużej ich siły i użytek. Na tej oparty zasadzie, pielęgnuje rolnik swe konie, woły, krowy, psy, kury, z drugiej atoli strony uważa je jedynie jako rodzaj maszyn, to też wypuszcza ze swej opieki i troski, gdy się zużyją i są niezdolnemi do spełniania swych zadań! Bez najmniejszych skrupułów sprzedaje wtedy swego zasłużonego, a zniszczonego konia człowiekowi, który wyciska z niego sił ostatki, lub woła i krowę rzeźnikowi, bez troski o zimno, głód, pragnienie stworzenia w czasie przewozu, o tegoż, katowanie i dręczący sposób zgładzania, bez skrupułów wypędza z domu swe stare, wierne psisko. Taka opieka nad zwierzętami sięga tylko do granic własnej korzyści, do granic samolubstwa. Znów inne grupy ludzi uznają za złe pewne rodzaje dręczenia zwierząt, one jedynie rażą ich uczucie ludzkości. Żądają przeto, aby tylko tego rodzaju barbarzyństwa znikały z ulic i w ogóle z widowni, nie troszczą się zaś o to, co się dzieje w ukryciu. Znęcanie się nad zwierzęciem to w ich pojęciu rzecz wstrętna, nie licująca z godnością człowieka. Ten rodzaj pojmowania kwestji ma wprawdzie słuszną podstawę, jest jednak pojęciem połowicznem. Nie brak w końcu ludzi, którzy mają wprawdzie odrazę do wszelkiego dręczenia zwierząt, są atoli mniemania, że o ile tego wymaga interes i korzyść człowieka, można zadawać zwierzętom wszelkie możliwe katusze. U tych ludzi obudza się wprawdzie chwilowo współczucie dla cierpień zwierząt, ale zanika rychło pod wpływem myśli o zyskach i korzyściach człowieka.

Nie potrzebujemy bliżej udowadniać, że wszystkie powyżej przytoczone poglądy nie są oparte na idei wyższej, obejmującej całokształt pobudek, że zwolennicy tylu jednostronnych poglądów mają niejasne o sprawie pojęcie. Prawda, że jest rzeczą roztropną i pod względem ekonomicznym praktyczną, korzystną, pielęgnować dobrze zwierzęta, lecz czy działanie z tych motywów jest ucieleśnieniem właściwej idei opieki nad zwierzęciem? Dręczenie zwierząt jest objawem dzikości człowieka, wywołuje odrazę w sercach ludzi o subtelniejszem uczuciu, lecz nie samą odrazą do tego co złem i brzydkiem oburza nas nieraz widok maltretowanego psa, widok

wynędzniałego konia, padającego pod razami bata lub dragą, współdziała tutaj poczucie obrażonej moralności. Człowiek o wyższej inteligencji widzi w katowaniu zwierząt przekroczenie przeciw zasadom moralności świadom, iż zwierzęta jako twory przyrody, odczuwające, podobnie nam, fizyczny ból i cierpienia, mają do korzystania z tych zasad pełne prawo.

Nie możemy z drugiej strony wymagać, iżby ogół społeczeństwa stał na tej idealnej wyżynie pojęć moralności, wchodzą tutaj bowiem w grę różnorodne czynniki i właściwości ludzkiej natury, dlatego pracując w kierunku opieki nad zwierzętami, powinniśmy oddziaływać na społeczeństwo według indywidualnych pojęć jednostek. Jednych pouczajmy z punktu obrażonej moralności, drugich z punktu ich osobistych materjalnych korzyści i bądźmy zadowoleni jeśli, choćby z tego punktu trafimy do ich przekonania.

»Miłuj przyrodę«.

Wydana pod powyższym tytułem przez „Polskie Towarzystwo pedagogiczne" praca sekretarki G. T. O. Z. p. Marji Mazurkównej, — zbiór artykułów prozą i wierszem, ogłaszanych w naszym „Miesięczniku" — znalazła niezwykle ciepłą ocenę w łamach czasopism. Nader piękną jest następującej treści recenzja, umieszczona w „Słowie polskiem" z dnia 21 sierpnia 1911.

„Kiedy czytałem tę małą, szarą książeczkę, przedziwną jasnością rozgorzały drogi duszy mojej — bo znalazłem w utworach p. Mazurkówny jakieś dawno zamarłe echa, zatracone na rozstajach życia. Znalazłem czar niewysłowionej miłości dla tworów bożych i przypłynął do mnie ukój serdeczny w owych złocistych słowach, perlących bogactwem, upojnych, kwietnych zapachem wiosen, ułożonych w ulotne wierszyki i poważne impresje na temat przyrody i ochrony zwierząt.

Gorąca podzięka należy się Towarzystwu pedagogicznemu, iż wydało w kilku tysiącach egzemplarzy te utwory młodej autorki, której talent i siłę wypowiadania własnej duszy podziwiamy od szeregu lat w „Miesięczniku Gal. Tow. Ochrony

Zwierząt“ i w „Dzienniku Cieszyńskim“, którego jest też stałą współpracowniczką.

P. Mazurkówna wiąże otęczne girlandy adoracji w hymny i śpiewa na cześć przyrody; idzie od jej słów świeżość jutrzniana, powiew słońca roziskrzony takiem ciepłem, że najbardziej zimne dusze, czytając te piękne słowa, muszą odczuć ogrom owej nadmiłości, jaką ona obdarza świat. A posiada moc opowiadania stylem barwnym, potoczystym, tak, że czytając, widzi się opisane lasy, łąki, nie pastelowym tonem, ale barwą silną i ponętną.

Słyszy się śpiew ptaków, taki inny od gwaru wielkomiejskich orkiestr; czuje się skargi bezdomnego psa przybłędy; leci z mewą w dal; z jasnym kolibrem, co śpi po różach, przeżywa się błękitne sny; przez złudną fata morganę idzie dusza śladem karawany, dusza tęsknicą palona. Cierpi się z tym biednym koniem, co gościńcem długim, grząskim, bezkresnym, wlecze ciężar, i walony biczem, pada, bielmem mając zakryte oczy. Albo się płynie przez słodkie szepty wiosenne z gromadą ptaków, składa się śluby miłowań z wszechświatem; płacze się z tymi bezgłośnie umierającymi owadami i motylkami.

Czyż nie są cudownie prawdziwe one słowa z impresji p. t.: „Z łąk duszy“ — „że człowiek brutalnie rozegnał ciszę, pokój i miłość, opływające harmonijnie wszechświat — wiodące istnienia wszelkie po spokojnych falach bytu w białej charonowej łodzi, na jakiś inny, doskonalszy brzeg — stworzył ból i cierpienie, rozpacz i jęk“.

Książka p. Mazurkówny dała mi tyle, tyle dobrych chwil, że doprawdy, wdzięczność się czuje, iż autorka tak umie wabić chore dusze na złotą pochwałę gajów i pól, ptasząt i dobrych zwierząt“.

Galic. Tow. Ochrony Zwierząt nabyło powyższą broszurkę dla swych członków w liczbie 500 egzemplarzy i sprzedaje je po cenie 30 hal. l o c o, a 35 hal. z przesyłką pocztową, przeznaczając czysty dochód na przytulisko dla zwierząt.

Z a p r a s z a m y n i n i e j s z e m n a s z y c h P. T. c z ł o n k ó w do n a b y w a n i a t e j b r o s z u r k i u p r e z e s a T o w a r z y s t w a p. A d o l f a M u s s i l a, L w ó w, u l i c a K a r o l a L u d w i k a 7.

Posiedzenie Wydziału G. T. O. Z.

z dnia 20 października 1911.

Przewodniczący: prezes A. Mussil, obecni członkowie wydziału: J. B. Chołodecki, Z. Kępieński, A. Maresch, M. Mazurkówna, Z. Mięsowiczowa, dr Motylewski, M. Rybowski, A. Sciborski i goście: M. Berger, H. Mazurkówna i M. Motylewska.

Po zagajeniu zebrania przez przewodniczącego zaniechano na wniosek wiceprezesa J. B. Chołodeckiego odczytanie protokołu z poprzedniego posiedzenia, gdyż protokół ten był drukowany w „Miesięczniku" i rozdany członkom.

Sekretarka M. Mazurkówna, złożyła następujące sprawozdanie.

Pięć przeszło miesięcy minęło od czasu ostatniego posiedzenia Wydziału, a czas ten nie upłynął jednak marnie. Tok spraw Towarzystwa nie wymagał obrad Wydziału, gdyż Prezydjum było w możności na podstawie otrzymanego zezwolenia spełniać w pełni zadanie naszej instytucji. Mam tutaj na myśli wielką akcję wciągnięcia młodzieży szkolnej w poczet wyznawców naszych zasad i idei. Podzieliliśmy tę młodzież na dwie grupy, na młodzież starszą i na młodsze dzieci. Co do pierwszej to zyskaliśmy poparcie dla naszej pracy u profesorów pp. radcy Dra Józefa Limbacha i Ludwika Koerbera, wysłaliśmy deputację złożoną z pp. wicepresa J. B. Chołodeckiego i prof. Koerbera do p. prezydenta Rady szkolnej krajowej Dra Ignacego Dembowskiego i do p. inspektora radcy Franciszka Majchrowicza, a uzyskawszy ich aprobatę, sprosiliśmy na dzień 26|6 b. r. konferencję pp. profesorów lwowskich zakładów naukowych średnich do auli gimn. III. im. Franciszka Józefa I. Tam to uchwalono propagować zakładanie Kółek przyrodniczych młodzieży szkolnej, któreby obok nauki miały za zadanie rozbudzać zamiłowanie do przyrody i zachęcać młodzież do jej ochrony i opieki nad fauną i florą. Wybrana komisja, w skład której weszli pp. A. Mussil, M. Mazurkówna, J. B. Chołodecki i L. Koerber, ułożyła wzór statutów, które rozesłaliśmy do stu przeszło średnich zakładów naukowych w kraju.

Co się tyczy dziatwy szkół wydziałowych i ludowych, to interwenıował w tej sprawie stosownie do obietnicy w c. k. Radzie szkolnej okręgowej Lwowa p. prof. Dr. Michał Janik, Prezydjum zaś nasze odniosło się do tej władzy pisemnie z prośbą o urządzanie odczytów na temat opieki nad zwierzętami. Świadomi okoliczności, iż władze szkolne niechętnie widziałyby narzucanie się nasze z rodzajem patronatu w tym kierunku, musimy pozostawić wygłaszanie odczytów dla uczniów i uczenic pp. profesorom i nauczycielkom poszczególnych zakładów.

Akcja opisana pociągnęła za sobą zwiększone wydatki, a gdy w dodatku fundusze nasze same przez się są nader szczupłe, byliśmy zmuszeni przemienić nasz „Miesięcznik" na pewien czas na dwumiesięcznik. Skoro tylko zmieni się na korzyść nasze materjalne położenie, nie omieszkamy powrócić do właściwego systemu wydawnictwa Powyższym krokiem nie obawiamy się zrazić naszych P. T. członków — wszakże jesteśmy Towarzystwem humanitarnem i dobroczynnem. a nie przedsiębiorstwem wydawniczem, choćbyśmy więc nawet wcale nie wydawali „Miesięcznika" nie poskąpią nam pewnie nasi P. T. członkowie i nadal swego poparcia. Przyszły rok przyniesie nam, jak mniemamy korzystną zmianę w naszym rozwoju, gdy do Lwowa przybędą na Walny Zjazd delegaci wszystkich Tow. austryjackich. Podniesie to naszą działalność i ideę w opinii ludności i zwiększy poczet naszych członków. Będzie to pierwszy wogóle tego rodzaju zjazd walny. Odnieśliśmy się w tej mierze do związku Tow. Ochrony Zwierząt w Wiedniu i podczas Walnego ich Zgromadzenia w Karolowych Warach przez wysłanie tam telegramu w dniu 15 bm.

Geehrte Verbandsversammlung der öster Tierschutzvereine in Karlsbad:

Der galizische Tierschutzverein in Lemberg übersendet die besten Glückwünsche zu erfolgreichen Beratungen mit der höflichen Einladung den nächsten Verbandstag in Lemberg abzuhalten. Praesidium: Mussil, Chołodecki, Mazurek.

(Szanowny Zjazd delegatów austr. Towarz. Ochrony Zwierząt Karolowe wary.

Galicyjskie Tow. Ochr. Zwierząt we Lwowie przesyła najlepsze życzenia do owocnych obrad z uprzejmem zaproszeniem do odbycia najbliższego zjazdu delegatów we Lwowie.)

Wysłaliśmy także 12 bm. telegram na światowy Zjazd Tow. Ochrony Zwierząt w Turynie.

Congres international pour la protection des animaux Torino — Italia, via della Rocca 37.

La société polonaise de la protection des animaux à Lemberg Galicie, envoi au congres international de la société de la protection des animaux a Turin les souhaits les plus prosperes. Le conseil: Mussil, Chołodecki, Mazurkówna.

(Międzynarodowy Kongres Ochrony Zwierząt w Turynie Włochy — droga della Rocca 37.

Polskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt we Lwowie Galicja przesyła międzynarodowemu Kongresowi Towarzystw opieki nad zwierzętami w Turynie życzenia jak najlepszego powodzenia).

W ostatnich czasach zwiększyła się liczba niedoręczalnych numerów „Miesięcznika“. Przyczyna tego leży w nieuwadze P. T. członków, którzy zmieniwszy mieszkanie nie uwiadamiają nas o nowym swym adresie. Poczta zwraca numera niedoręczone, a my tracimy w ten sposób członków. Zabiegi nasze w celu usunięcia złego spełzają na niczem.

Usiłowania nasze, aby rękodzielnicy biorący udział w tegorocznym jarmarku wyrobów krajowych zaprodukowali wyroby mające związek z humanitarnem, ludzkiem traktowaniem zwierząt — spełzły na niczem.

Nader pocieszającym jest odruch w łonie Towarzystwa Łowieckiego. Towarzystwo to, które jest naszym członkiem, odniosło się do nas, abyśmy zgodzili się na objęcie przez wszystkich członków Towarzystwa łowieckiego moralnych obowiązków nałożonych naszemi statutami, podczas gdy co do praw posiada Towarzystwo łowieckie tylko prawo jednego poszczególnego członka. Naturalnie, że z wdzięcznością chwyciliśmy się tej myśli, zadowoleni, iż tysiąc kilkaset członków Towarzystwa łowieckiego bierze na siebie moralny ciężar obowiązków opieki nad przyrodą. Członkowie ci otrzymają od nas odpowiednio stylizowane legitymacje, upoważniające ich do działania w myśl naszej idei.

Koszta nakładu tych legitymacyj poniesie Towarzystwo łowieckie.

Z dalszych naszych czynności minionego czasu wyliczyć nam należy następujące.

Na skutek okólnika c. k. Namiestnictwa i na reskrypt c. k. Ministerstwa robót publicznych z 13/5 1910 wezwał nas Magistrat m. Lwowa do przedłożenia wykazów, dat i publikacji oraz statutów towarzystwa odnoszących się do wszelakich szczegółów naszej pracy i istnienia. Bowiem do zakresu działania c. k. Ministerstwa robót publicznych należy także opieka nad krajem rodzinnym. W tym celu potrzebne są wyjaśnienia, które stowarzyszenia i inne instytucje objęły swoim zakresem działania opiekę nad krajem w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, a zatem nietylko ochronę miejscowości, lecz także zabytków krajowego świata zwierzęcego i roślinnego. Przesłaliśmy w tym celu wyczerpujące wykazy i daty.

Pisaliśmy do Wydziału Czytelni Akademickiej we Lwowie iżby zechciano propagować w kole młodzieży uniwersyteckiej ideę ochrony zwierząt i zawiązać stosowne stowarzyszenie.

Na zażalenie licznych przechodniów, iż w dniu 4. czerwca b. r. byli świadkami, jak głodny koń pocztowy, zaprzężony do wózka rozwożącego po mieście pakunki, podaną mu przez ulicznych pauprów dużą gałąź oliścioną zjadł do szczętu, nie oszczędzając nawet grubego konara, przyczem wedle objaśnienia woźnicy — a było to południe — koń ten w tym stanie wozić umiał pakunki do ósmej godziny wieczór, bez jadła i napoju od godziny 7-mej rano — odnieśliśmy się ze skargą do pocztowego urzędu stajennego, który w nadesłanem wyjaśnieniu tłómaczył ów wypadek, jako w y j ą t k o w y.

Wiedeńskie Towarzystwo Ochrony Zwierząt przysłało nam do załatwienia skargę, jednego z swych członków, który bawiąc chwilowo w Galicji w Tarnowie, zgorszony był dręczeniem koni, jakie w mieście tem ujrzał — zwłaszcza zaś przeładowaniem zaprzęgów i biciem zwierząt nie mogących z miejsca ruszyć. Odnieśliśmy się do magistratu m. Tarnowa, przesyłając odpis skargi z prośbą o zarządzenia mogące położyć tamę gorszącym widowiskom, których rozgłos u obcych nawet tak głośne, a szkodzące opinii naszego kraju wywołuje echa.

Na doniesienie p. Ulenieckiego, że przy budowie domu ul. Pańska l. 8. brak pomostów do wywożenia z głębi ziemi, podczas czego konie przedsiębiorcy niejakiego Larischa zamieszkałego przy pl. Smolki l. 5., są nieludzko katowane — pisaliśmy do policji i komisarjatu.

Również do policji odnosiliśmy się na skutek bezimiennie nadesłanej nam karty, że w składzie drzewa przy ulicy Wuleckiej l. 4 więzi właściciel dniami i nocami a w dodatku niemożliwie głodzi psa, jak i na zażalenie także bezimienne, że dozorca domu przy ulicy Teatyńskiej 17. nastawia z drutów łapki na koty, a schwytanym rozbija głowę o parkan — jakoteż na znowu anonimowe, doniesienie, że przy ulicy Gródeckiej l. 53a p. Łukasiewicz publiczne wywołuje zgorszenie codziennem mordowaniem i torturowaniem swego psa.

Na notatkę zamieszczoną w dziennikach, że niejaki p. M. oficjał sądowy, mieszkający przy ul. św. Józefa l. 5., zabawia się wraz z swemi dziećmi katowaniem przyłapanych kotów, wieszając je na sznurku i bijąc niemiłosiernie, zrzucając z ganku na podwórze i t. p. aż dopóki zwierzę pod razami nie zdechnie — pisaliśmy też do Dyrekcji policji.

Między jednak prawdziwymi doniesieniami, spotykamy się nieraz z wymyślonymi, lub co do adresów mylnie podanymi, jak n. p. to, że w ulicy Krakowskiej l. 25 w sklepie Bernfelda istnieje kot od 7-miu miesięcy więziony. Sam p. Prezes 4/9 b. r. chciał zbadać sprawę udał się w ul. Krakowską, ale ani Nr. 25 ani sklepu Bernfelda tam nie znalazł.

W końcu dzisiejszego sprawozdania dodać jeszcze muszę, że gdy p. Dittner nie zdołała do dziś wydobyć od krakowskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami dłużnej nam kwoty 43 Koron, należałoby tę sumę w myśl uchwały walnego zgromadzenia odpisać.

Po złożeniu sprawy o stanie funduszów kasowych uchwalono na wniosek wiceprezesa Chołodeckiego rozesłać dawne numera „Miesięcznika“ do szkół i czytelń. — Uproszono prezesa Mussila i prof. Dr. Motylewskiego, iżby udali się w deputacji do nowo obranego prezydenta miasta Józefa Neumana w sprawie uzyskania dla Towarzystwa lokalu, tudzież w sprawie przyspieszenia budowy nowej rakarni. Uchwalono dalej iżby członkowie Wydziału zajęli się rozsprzedażą broszurki sekretarki Marji Mazurkównej, wydanej p. t. „Miłuj przyrodę“ przez Polskie Towarzystwo pedagogiczne.

P. Berger złożył sprawę, iż interweniował w wielkiej liczbie wypadków dręczenia zwierząt, zwłaszcza na przedmie-

ściu żółkiewskiem, za co mu złożono podziękowanie. Po załatwieniu poruszonej przez p. radcę Marescha kwestji numerowania wozów ciężarowych, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Stanisławowskie okręg. Towarz. ochrony zwierząt

rozwija nader ożywioną działalność. Wedle tegoż pisma przedstawia się akcja za czas od marca do końca sierpnia br. jak następuje:

1. Założono na żądanie publiczności, filję w Buczaczu i obrano delegatem p. prof. Biłousa, drugą filję w Chodorowie, gdzie obrano delegatem asystenta c. k. kolej. p. Chrzanowskiego, trzecią filję w Haliczu z delegatem asystentem c. k. kol. p. Nowickim, a czwartą w Żydaczowie, z delegatem naczelnikiem stacji Kautem.

2. Z powodu założenia nowej książki, z dokładnym spisem,' adresem i godnością członków, uchwalono wydrukować 1200 sztuk kart zgłoszeń (deklaracji), które okazały się nadzwyczaj praktyczne pod każdym względem dla zarządu T. O. Z.

3. Uchwalono wysłać delegata p. sekretarza Jakóba Silberbacha na Walne Zgromadzenie G. T. O. Z. w Lwowie, jako też p. Oskara Domiczka (na dzień 30/IV. br).

4. Na posiedzeniu z dnia 5 maja br. uchwalono po sprawozdaniu delegatów z Walnego Zgromadzenia G. T. O. Z. w Lwowie, złożyć serdeczne podziękowanie za uprzejme przyjęcie tychże, oraz uznanie dla WPani Dittner za szczególne zajęcie się ochroną zwierząt. Na wniosek p. sekretarza Silberbacha uchwalono dać przedstawienie na dochód T. O. Z. w sali św. Józefa, przy ulicy Romanowskiego p. t. „Kontrolor wagonów sypialnych“ (dnia 6 czerwca br.). W tym celu pozyskano za sprawą p. sekretarza, cały teatr amatorski „Im. Aleks. hr. Fredry“ na członków T. O. Z., oraz z członków Tow. złożono własną orkiestrę pod dyr. pana Misieckiego. Z powodu niepogody zebrało się tylko 250 osób, pokrywając w zupełności koszta przedstawienia, a nawet usyskano kilkanaście koron czystego dochodu.

5. Na zażalenie jednego z członków T. O. Z (wieśniaka) napisano list do właściciela dóbr we wsi Wołoczyńcu p. Halperna, by zaprzestał zabijania bocianów, z tego powodu. iż bocian jest od dawien dawna uważany za ptaszę tradycyjnie pożyteczne i szczególnie przez ludność wiejską chronione, grożąc w przeciwnym razie oddaniem sprawy odpowiednim władzom.

W parę dni potem nadeszła zadowalniająca odpowiedź.

6. Na wniosek p. Eiselta, umieszczono w Kurjerze Stanisławowskim artykuł, w sprawie wybierania ptasząt z gniazdka przy ul. 3 maja przez stróża szkoły Im. król. Jadwigi, który został policyjnie ukarany.

7. Na wniosek p. skarbnika kupiono jeszcze 3 ryneczki o pojemności 5 l. wody, gdyż jak skonstatowano zwierzęta nader chętnie wypijały wodę z rynek, a szczególnie podczas wielkich skwarów słonecznych musiano po 2—3 razy dziennie napełniać je świeżą wodą.

8. Na wniosek p. sekr. Silberbacha uchwalono i urządzono dnia 16/VII br. festyn w ogrodzie przy ul. Grunwaldzkiej z urozmaiconym programem.

Na festynie bawiło się około 700 osób od godz. 4 pop. do późna w nocy, poczem umieszczono następujący artykuł w Kurjerze Stanisławowskim z dnia 23/VII br.

W niedzielę dnia 16 bm. odbył się staraniem Tow. Ochrony Zwierząt festyn w ogrodzie pojezuickim przy ulicy Grunwaldzkiej. Na program złożyły się liczne zabawy i gry, jak koło szczęścia, pniak szczęścia, podróż na około świata i W. Publiczność była n a d z w y c z a j z a d o w o l o n ą i wyraziła p. Silberbachowi sekret. T. O. Z. życzenia, aby Tow. Ochr. Zwierząt jak najrychlej urządziło po raz drugi podobną udatną zabawę!

Czysty dochód z festynu wyniósł 130 koron 21 hal.

9. Następnie uchwalono odnieść się do Magistratu w Stanisławowie w celu umieszczenia tabliczek na wszystkich wozach dorożkarskich a szczególnie wiejskich i postanowiono własnym kosztem pokryć koszta z tego tytułu!

10. Wniesiono też kilka zażaleń z powodu dręczenia koni i kurcząt na targach miejskich, do magistratu z pomyślnym skutkiem, a sprawę Jana Tkaczuka, zarobnika dziennego, który

kilka młodych kacząt z złośliwości rozdarł (żywcem) na dwoje oddano do sądu.

11. Napiętnowano także publicznie w Kurjerze Stanisławowskim z dnia 26 sierpnia br. miejskiego rakarza, który złapawszy pieska, wziął go pod pachę i tak silnie ścisnął, iż biednemu stworzeniu krew puściła się z nosa i zażądano od p. vice-burmistrza Fiedlera stanowczego zarządzenia na przyszłość i ukarania winnego.

12. Umieszczono w Kurjerze Stanisławowskim z dnia 28/VIII br. artykuł (podziękowanie) w sprawie nadzwyczajnej i wydatnej opieki nad zwierzętami przez dyrektora tut polic. P. Bronisł. Łukomskiego i komisarza targowego p. Antoniego Banacha.

13. Wynagrodzono też trzech stójkowych, za szczególną opiekę nad końmi na targach czwartkowych.

14. Stosownie do uchwały z posiedzenia dnia 1 września br. powzięto po przeczytaniu Miesięcznika G. T. O. Z. we Lwowie (z miesiąca czerwca) na str. 95 w sprawie zażalenia p. Dittner o kotach trzymanych w sklepach, następującą rezolucję, z prośbą o umieszczenie w następującym Miesięczniku, jako sprostowanie:

»Na zażalenie WPani Dittner, co do dręczonych kotów po sklepach, p. przewodniczący był zdania, że to nienależy do zakresu działania T. O. Z. albowiem ustawa z dnia 15 II 1885 karze tylko tego, kto w sposób wywołujący zgorszenie publiczne dręczy zwierzęta!“

Wydział Stanisławowskiego O. T. O. Z. zastanowiwszy się na posiedzeniu w wyżej wymienionym dniu nad powyższą ustawą, przyszedł do przekonania, że WP. Dittner ma zupełną słuszność, albowiem w myśl (analogii) § 496 ustawy karnej, sklepy, restauracje, ulice itd. zalicza się do miejsc publicznych a tem samem dręczenie kotów po sklepach, którędy ludzie przechodzą, wywołujące publicznie zgorszenie jest stanowczo karygodne *).

---

*) Uwaga szan. Wydziału byłaby zupełnie słuszną jednak wiem z doświadczenia i obecnie znowu kilkakrotnie przekonałem się. że jeżeli niesumienni kupcy trzymają koty na uwięźi to nie w sklepach frontowych a więc w lokalach publicznych, lecz po piwnicach, strychach i magazynach, ktore trudno za lokale publiczne uważać, a do których ani Towarzystwo ani członkowie wkraczać nie mają prawa. — Na czyste zaś i przeważnie anonimowe doniesienia niemoże Tow. wła-

15. W końcu uchwalono na wniosek p. prof. Gołębiowskiego, by 2 wydziałowych miało codzienny dyżur na rynku, a 2 wydziałowych na targu bydlęcym, który się znajduje poza obrębem miasta, w celu szybkiej interwencji w danych wypadkach. Ci zdają sprawozdania na posiedzeniach piątkowych z wydanych zarządzeń i interwencji, a 3 wydziałowych z wyniku badania stanu piesków, złapanych przez rakarzy miejskich. Ponadto zwiększa się dyżur zwyczajnymi członkami wrazie większych targów, jarmarków itp., przyczem przekonano się o nadzwyczaj dodatnim wyniku takich zarządzeń.

16. Uchwalono i dano sporządzić 500 sztuk odznak (szpilek) w celu legitymacji przed odpowiednią władzą gdyż jak się okazało, przy użyciu ze strony członków, a szczególnie pań, legitymacje (wydane przez T. O. Z. w Stanisławowie) zostają albo zniszczone z powodu ciągłego użycia, albo przez dotyczącą osobę zapomniane w domu, co nieraz w nie mały kłopot wprawiało członków Towarzystwa.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy).

Polowanie zazwyczaj rozpoczyna się o świcie, a gepardy, które, jak wspomnieliśmy wyżej, nie są wytrwałe w biegu jadą z wielką paradą na lekkich wózkach, dla zaoszczędzenia nóg. Poczet myśliwych zazwyczaj bardzo liczny, stara się zachować jak największą ciszę, ażeby nie spłoszyć zwierzyny. Gdy, szpiegi wysłane na zwiady dadzą znać o stadzie antylop, główny łowczy stara się tak skierować swój tabor myśliwski, ażeby

dzę policyjną zawiadamiać, bo zazwyczaj mylne adresy i nazwiska podano. — a nieras i złośliwość ludzka w tem rolę odgrywa.

Niemożliwem też prezesowi Tow. każdy taki wypadek specyalnie badać i przeprowadzać śledztwo. — To miał on na myśli odpowiadając na interpelacyę p. D. na posiedzeniu Wydziału w dniu 12. maja b. r. (*Mussil*).

przeciąć tym zwierzętom drogę od strony, gdzie najłatwiej mogą umknąć pogoni. Dalszy pochód odbywa się z podwojoną ostrożnością, wśród głębokiej ciszy; zbliżywszy się, ile można, do wskazanego miejsca, myśliwi wypuszczają jednego lub kilka gepardów, stosownie do ilości zwierzyny; zwierzęta te oswobodzone z łańcuszków i kapturów, kierują się wrodzonym instynktem i natychmiast przypadają do ziemi, pełzając wśród traw, często rozmaitemi krętemi ścieżkami, dla oszukania czujności przewodników stada, zakradają się, jak tylko mogą najbliżej i w kilku potężnych susach dościgają, zawczasu już upatrzoną bezbronną ofiarę. Myśliwy przy zręczności i odwadze, może czasem żywą antylopę wyrwać z drapieżnego objęcia geparda; zwykle jednak zwierz, pochwyciwszy ją za gardło, dusi natychmiast, ale nie pożera i daje sobie powolnie kaptur nałożyć na głowę, zadowalniając się małą cząstką zwierzyny, udzieloną mu przez dozorcę. Najstrasznieiszym jednak jest gepard gdy mu się łowy nie udadzą, a pożądana zdobycz zręcznie przednim umknie. Nie jest on wcale uparty w pogoni, nie chce sobie zbyt wiele trudu zadawać i jak tylko gazela znacznie go prześcignie w rozpaczliwej ucieczce, zaraz się do odwrotu zabiera; ale ta porażka w najgorszy humor go wprawia. idzie zwolna z głową spuszczoną z podełba spogląda na kimby mógł zemstę swoją wywrzeć. To też obecni muszą się mieć na ostrożności, bo zdarzało się nieraz, że taki rozdąsany ge pard rzucał się na ludzi lub na konie, nim dozorca zdążył zarzucić mu kaptur na głowę.

Wszyscy władcy indyjscy utrzymują sfory gepardów, a szach perski szczególne ma podobno w nich upodobanie i często z nimi odbywa łowy. Zwierzę to jest niezmiernie rozprzestrzenione w całej Azji południowej i wschodniej; przeważnie jednak trzyma się rozległych równin, prawdziwem jest dziecięciem stepów. W Afryce a mianowicie w Abisynji i północnej części Sahary, przebywa gatunek geparda niezmiernie do azyatyckiego zbliżony, który tam bywa także do polowania układany. Oba mają sierść żółtawą, ciemno-centkowaną jak u lamparta, ale odcień tej barwy u afrykańskiego jest prawie pomarańczowy, u azjatyckiego więcej płowy; oprócz tego gepard azjatycki ma wzdłuż karku i pleców włos dłuższy i gęstszy, co wygląda nakształt grzywy. Różnice te jednak są

tak małe, że niektórzy naturaliści uważają afrykańskie i azjatyckie gepardy, za dwie odmiany tegoż samego gatunku.

Psy.

Pies i żebrak. — Siła nadprzyrodzona zmysłów. — Filozofowie greccy a pies. Komedye psie w Rzymie. — Podania o pochodzeniu ludzi od psów. — Psy na niebie. — Cmentarz psów. — Pies myśliwski.

„Był niektóry człowiek bogaty, który się obłoczył w purpurę i w bisior i używał hojnie na każdy dzień. Był też niektóry żebrak imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego wszystek owrzodziały, chcąc być nasycon z odrobin, które padały z stołu bogaczowego: a żaden mu nie dawał. Ale i psi przychodząc lizali wrzody jego".

Obojętności, zatwardziałości bogaczów przeciwstawia Zbawiciel w tym obrazie miłosierdzie psów. Nie pocieszały one żebraka słowami, bo nie umieją mówić, nie przyodziały go, nie przyniosły mu jadła i napoju, bo to nie w ich mocy. Okazały mu litość według swojej możności. Lizały jego wrzody! Jakże wysoko podnosi Zbawiciel psy temi słowy; wyrażają one bowiem, że pies ma dla nieszczęśliwego więcej serca, niż człowiek. Jakże strasznym są one wyrzutem dla ludzi! A jednak Zbawiciel powiedział prawdę. Były już bowiem żony, które opuściły mężów, dotkniętych nieszczęściami, były dzieci, które nie chciały wiedzieć o zubożałych rodzicach, byli przyjaciele, którzy odwracali się od podupadłych przyjaciół, ale nie było psa, któryby opuścił pana swego, ponieważ z pałacu zstąpić musiał do nędznej chaty i jego łożem jest teraz lichy barłóg, ponieważ kosztowne szaty zamienić musiał na łachmany, a jego ucztą jest teraz wyżebrany kawałek suchego chleba. Pies posmutnieje, gdy ujrzy pana swego w nędzy, lecz nie odwróci się od niego, osowieje, gdy go obaczy chorym, lecz go nie opuści, choćby to była nie wiedzieć jak zaraźliwa lub obrzydliwa choroba. Wytrwa przy nim o głodzie do ostatka, pójdzie choćby sam jeden za jego trumną, położy się na jego grobie i wyć będzie, bo płakać nie umie i zdechnie z żalu za swoim biednym panem, lecz go nie odstąpi, ten najwierniejszy sługa, najprzywiązańszy przyjaciel, który jeszcze nigdy przyjaciela nie zdradził.

Starożytni Grecy przypisywali psom zdolność odróżniania zapomocą węchu ludzi dobrych od złych, pobożnych od bezbożnych Do pilnowania świątyni Hafesta na górze Etnie w Sycylii, kapłani używali psów osobliwych, które odznaczały się tak wysokim stopniem tej nadprzyrodzonej siły węchu, że gdy ludzie wchodzili do świątyni, nie czyniły pobożnym żadnej przeszkody, owszem, łasiły się im i przymilały, gdy zaś jaki bezbożnik chciał się także wcisnąć, rzucały się na niego i rozszarpywały bez miłosierdzia. Po wielu latach wiernej i nieposzlakowanej służby, psy te — mówi legenda — rzuciły się raz ni stąd ni zowąd na jednego z kapłanów. Ponieważ kapłan ten uchodził za wielce świątobliwego i o jego cnocie nie godziło się powątpiewać, dziwne zachowanie się psów względem niego, dało powód do mniemania, że straciły węch, przeto powywieszano wszystkie, jako już nieużyteczne.

Również i słuchowi psów przypisywali Grecy starożytni siłę nadprzyrodzoną. Podczas gdy ludzie w izbie siedzący słyszeli tylko że ktoś nadchodzi, psy tamże obecne, poznawały z odgłosu kroków, czy to jest ktoś obcy czy znajomy, czyli też duch i odpowiedniem zachowaniem się uwiadamiały o tem swoich panów.

(C. d. n).

Przystąpili do Towarzystwa: Kółko przyrodnicze filii gimn. VII. przez kuratora, P. T. Kazimierz Bauman, Marya Czerszyk Bąkowska, Ludwik Głąbiński, ks. Dr. Błażej Jaszowski, ks. Jan Lazarewicz Maryan Schneider, Jan Solecki, Ferdynand Waltoś, Ludwik Zaczyczek, Adam Zawirski, Prezydent miasta Józef Neumann we Lwowie i. Włodzimierz Muszyński w Suchostawie.

Na fundusz schroniska dla zwierząt ofiarowała P. T. Marya Popławska 20 kor.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.